Nro 11. R. 1836. PONIEDZIAŁEK 28 LISTOPADA.

ZBIÉRACZ LITERACKI I POLITYCZNY.

KORESPONDENCYA.

Podług życzenia, umieszczamy odebrany list, prosząc jednak, aby piszący na drugi raz, więcéj szczérości okazał, i podpisał się; bo to odkryje nam może powód jego nie łaski.

Mości Panie Redaktorze!

Gdybym nawet przez cały dzień wczorajszy nie był wychodził z mojéj stancyi, byłbym się niezawodnie od Zbieracza dowiedział że była słota, bo z próżną niemal borak pokazał się torbą.— Jeżeli podobnemi bredniami jak Imieniny Pani Hrabiny *zechce nas zachwycać, to mu zapewne taż sama orkiestra niezadługo odegra i odśpiewa:* requiescat in pace.

Proszę o umieszczenie téj krótkiéj uwagi w swém pismie.

jeden z prenumeratorów

ZBIERACZA

SYNONIMY.

ZADUMANIE — ZAMYŚLENIE.

Zadumanie Zamyślenie są to dwie farby, małym na pozór, wielkim w istocie różniące się cieniem które malują duszę za okrąg zwyczajnych myśli wybiegłą.

Ten sam wyraz *zamyślenie* wskazuje nam przejście myśli z natężoną uwagą, za myśl powszechną. *Zadumanie* zaś wystawia nam jakąś przyjemną melancholią, utworzoną z przypomnień, równie nam miłych jak i bolesnych zdarzeń. Postać zamyślonego zwykle bywa poważną lub ostrą. *Zadumanego* zaś zawsze tkliwą i smutną. Dusza nasza zamyślać się może nad tém co będzie, ale wpadać w zadumanie nie może jak tylko nad tém, co już godziny i lata nam porwały; pierwsze więc karmi się przyszłością, drugie roskoszami zbiegłego szczęścia i wspomnieniem przeszłych cier-

pień, zasładza często napój obecnéj goryczy.

Patrz jak mała Celinka, to dziecię zaczynające podróż życia, wesoło igra po łące, lekkie ugania motyle, i podobne sobie zrywa kwiaty; nie zaduma się ona jeszcze, bo też jeszcze i przeszłość żadnych na jéj pamięci nie wyryła wyrazów, zamyśla się tylko niekiedy i to nad temi godzinami które do niéj z brzoskwinią, winném gronem, lub nowemi zabawkami przylecieć mają.

Zadumanie się więc z wiekiem przychodzi, *zamyślenie* zaś w koło rozwijających się dziecięcia myśli, już krążyć poczyna. Kiedy Newton puściwszy myśli w przeszłość nieskończoności, zamyślał się nad budową świata, i światom drogi wyznaczał; porządkiem biegów Planet, niemożnością dosiągnienia początku, i tą wieczną wszech rzeczy harmonią w głębokie wpadał *zadumanie*. Ale po cóż w obcych uczuciach szukam znaczenia tych wyrazów? Ach pamiętam gdy moja żyła Telimena, jak nie raz się zamyślałem nad tém, jakby jéj przyszłość przyjemną uczynić, lecz kiedy jéj życia ostatnia już wybiła godzina, o ileż razy odtąd promień Księżyca w obłok skryty, listek spadający z drzewa, i lada nic, przypominające sercu memu miłą przyjaciołkę, wprawia mnie w głębokie *zadumanie*, od którego zawsze z ciężkiem odrywam się westchnieniem.

NAUKA W STOLICY.

POWIEŚĆ Z GLASSBRENNER'A.

Pan *Miłośnicki*, którego moi dobrzy czytelnicy późniéj bliżéj poznają, byłto sobie — jak zwykle ludzie światowi — otwarty, przyjacielski i wesoły człowiek. Siedział właśnie w swoim ulubionym winnym handlu, i wypróżniał butelkę burgunda, przysłuchując się rozmowom gości, bawiących się zdaleka; kiedy nagle drzwi rozwarły się széroko i młody, urodziwy człowiek wszedł do pokoju. Młodzieńca świéżość, jak kruk czarne włosy, ogniem pałające oczy, szlachetna i naturalna postawa, przytém niewymuszone ułożenie; wszystko to wzbudziło w naszym *Miłośnickim* pewien rodzaj sympatycznego zajęcia się młodzieńcem.

«Markier! proszę mi dać butelkę dobrego wina.»

«Jakiego Pan rozkażesz?»

«I, ja ta nie znam nazwisk; piérwsze lepsze, aby było dobre», odpowiedział młodzieniec.

«Pij Pan burgunda!» zawołał *Miłośnicki* donośnym głosem: «jestto ogniste, ulubione moje wino; a trzeba panu wiedzieć, żem na takie rzeczy stary praktyk i znawca.»

Zaczépiony, skłonił się uprzéjmie lekkiém poruszeniem głowy, i zajął miéjsce za stołem obok niego.

«Jak mnie się zdaje, jesteś pan nie tutéjszy» rzekł ostatni.

«Tak jest,» odpowiedział zapytany: «niéma dwóch godzin jak przybyłem. Piérwszy raz oglądam stolicę.»

«Jeżeli wolno zapytać: czy długo masz pan zamiar w niéj bawić?»

«Pół roku, zapewne.»

Raz jeszcze zrekognoskował *Miłośnicki* młodego, i przenikliwym wźrokiem spoglądał w jego oczy pełne życia. «Dalibóg!» zawołał nareszcie: » śliczny, dziarski z pana człowiek! Niesłychane będziesz miał szczęście u kobiét, na honor!»

Uśmiéchnął się naiwnie młodzieniec i spuścił na dół oczy.

«Acha!» mówił dalej nasz jowialny bohater, śmiejąc się z duszy serca: «a co? czy źle trafiłem, czym niezgadł? — Do stu butelek szampana: wielu téżto mężów masz pan już na swojém sumieniu? A co?

«Daję panu dobrodziejowi słowo, że...

«— Bez liku! czy tak? ja temu bardzo wierzę!»

«Ale... nie; wiérz mi pan, że jeszcze żadnéj nié mam znajomości...

«E, ktoby tam temu wierzył!» krzyknął *Miłośnicki*: do stu butelek szampana: ja sam gdybym był kobiétą, i posiadał najlepszego męża w świecie; a pan, serc zdobywco! umizgałbyś się przez trzy dni tylko — na honor! jużby było po mojéj wierności!...

«Pan mnie chcesz zawstydzić!» rzekł z cicha zarumieniony. Trzeba pana dobrodzieja uprzedzić, że mój ojciec, będąc właścicielem bogatych włości na Podlasiu, powierzył wychowanie moje pewnemu, równie światłemu jak surowemu guwernerowi, którego teraz dopiéro postradałem. Poznanie obyczajów stolicy, jedynym było celem, dla którego mnie tu-

taj ojciec wyprawił. Poczém w krótce mam objąć zarząd dóbr jego; a tak, rzadko na przyszłość będę miał sposobność oglądać stolicę. Sądzę więc...

«Że ja będę pana uważał za niewinniątko?» przerwał mentor żartobliwie: «zresztą niech i tak będzie; bo naturalnie ta krótka biografia pańska zupełnie moje domniemanie zbija. My dla tego jednak musiemy być przyjaciołmi od serca? nieprawdaż? Markier! jeszcze butelkę.»

Uderzyli szklanką o szklankę i jednocześnie wychylili duszkiem płyn płonący, który młodemu człowiekowi wybornie smakował; kazał więc i on dać jednę butelkę.

«Brawo!» krzyknął stary bałamut, śmiało przechylając szklankę dla zalania gardła, przyzwyczajonego już do takich trudów.» Ot, tak mi się podoba! A! więc pan miałeś surowego guwernera; no, odtąd ja będę pańskim guwernerem: ale —do stu butelek szampana!— ze mnie musisz pan bydź kontent. Przy mnie będziesz pan ulubieńcem szczęścia; dam panu małą informacyą: tylko proszę mnie słuchać?... Chociaż nie jestem jeszcze starcem, ale życia rozkosze poznałem od *A* do *Z*. Ho, ho ho! kochałem i ja, i jak się jeszcze kochałem; a jak się kochać umiałem! Wszystko co tylko piękne, miało dla mnie niepojęty powab. Już to do kobiét — szczérze wyznać muszę — miałem pewną słabość. Nie raz przypominam sobie jaki téżto ze mnie był bałamut! Ile to ja razy kryłem się po framugach, i Bóg wié gdzie. Jakaż to była dla mnie rozkosz. A czémże ja byłem w porównaniu z panem?»

Domawiając ostatnich tych wyrazów ze znaczeniem, podał młodzieńcowi rękę: «Chcesz się pan podobać?»

«Z największą chęcią!» odpowiedział młodzieniec, w którym mocny burgund budził już szczególnego rodzaju wesołość. Gdybym tylko wiedział, jak to zacząć potrzeba!»

«No, no! nie troszcz się pan; już ja to biorę na siebie:» zawołał *Miłośnicki*, szczęśliwy ze swojego uczucia. «Znam ja się na tém doskonale, wiem ja co robić Jak mówiłem będę pańskim przewodnikiem; może

chcesz pan, ażebym mu zaraz piérwsze początki wyłożył?»

«Czém prędzéj, tém lepiéj! mawiał mi zawsze dawny guwerner.»

«Zgoda! słuchajże mnie, panie discipule! Przedewszystkiém trzeba sobie kupić wiérzchowca; bez niego nic pan nie zrobisz u kobiét. Dzisiaj jeszcze postaraj się pan o dzielnego jakiego rumaka, a jutro musisz już na nim przejéżdżać najludniéjsze ulice. Gdzie spostrzeżesz jaką damę przy oknie, przewracaj oczy jak młyńskie koła i udawaj mdlejąco-rozkochanego, jakoby kawałek cukru rozpuszczający się w szklance lemoniady. Jeżeli Pan ujrzysz, że dama ta nieodchodzi od okna, zawróć zaraz i raz jeszcze przejedź mimo okien. Do stu butelek! już ja panem głowy kobiétom zawrócę; ręcze za to! Zrób tylko pan tak, jakja mówię; i przyjdź tu jutro wieczorem, tylko nie zapóźno, to pana wyegzaminuję i dalszą dam mu naukę.»

Po tych słowach wstał z miéjsca nowy guwerner, serdecznie ucałował swojego elewa, krzyknął: «Adieu, panie awanturniku!» i odszedł.

Ładny nasz panicz, po raz piérwszy bawiący w stolicy, wychyliwszy ostatek swojego wina, pełen zadowolenia, wyszedł także i lubo niepewnym krokiem powrócił przecież gzygzakiem pod swój numer do hotelu.

Już dawno zadniało, i słońce odbijało promienie swoje o okna wiédeńskiego hotelu; kiedy nasz bohatér niespokojnie przewracał się jeszcze we śnie po łóżku, zapewnie marząc o otaczającém go w téj chwili gronie prześlicznych księżniczek. Właśnie *Józef*, jego *Totumfacki*, ostatni raz pociągnął szczotką po bucie; a w jego lustrze — utworzonym z dziwną zręcznością — przeglądając się w cale niedowcipnym rysom swojéj twarzy; przekołysał się wreszcie do łóżka swojego młodego pana: «He, panie *Gustawie!*» krzyknął, poruszając nie bardzo delikatnie śpiącego: «A wstańże pan, wstań; kto zaś widział tak długo chrapać: a to już dzień na niebie i na ziemi.»

Pan *Gustaw* przeciérając sobie oczy: «O! dozwól się uścisnąć, nadobna bogini!» ozwał się tkliwym głosem,

«E, co tam pan mówisz a bogini!» mruczał stary *Józef*: o przecież ja nie żadna bogini!»

«Jeden całus!... wzdychał pan jego.

«No, to mi się jeszcze podoba!» i wraz przechylając się nad śpiącym, tak serdecznie do ust panicza wąsy swoje kolczate przycisnął, że ten przebudził się natychmiast.

«Gdzie ja jestem?»

«A gdzieżby? w oberży! Wstańno pan tylko!»

Gustaw spojrzał na zégarek; była już 9ta, wyskoczył tedy z łóżka zaraz, i przywdział swój jasno-pstry oryentalny ubiór. «Podaj mi mój pugilares,» rzekł do swojego starego, przez ojca przydanego towarzysza; a popijając przyniesioną kawę, — okolicznie mówiąc — nie tak smaczna jak ta, którą mama sama naléwała; sen swój przedchwilowy przypominał sobie i nad nim się zastanawiał, Na rozkaz pana przyniósł *Józef* pugilares. Stary dziedzic, zabity podlasiak, wpisał w nim swojemu synalowi przestrogi; dla przyjemniéjszego zaś ich odczytywania, wiérszami je ułożył, i przykazał mu, ażeby codziennie po kawie uczył ich się na pamięć. Tak brzmiały te słowa:

«Nigdy, synu, nie pij z kwarty;
Niech twym wrogiem będą karty!
Żyj nie szumnie, bez hałasu;
Do domu wracaj zawczasu,
Nie tańcz mi nigdy do zbytku;
W rozmowach szukaj pożytku;
Zwiédzaj dobre widowiska;
Nigdy dziéwcząt nie bądź zblizka:
A unikniesz złego świata.
O to prosi cię Twój
Tata.»

Dalszy ciąg nastąpi.

OSIOŁ I MALARZ.

Nie pomnę jaki malarz, lecz Wernet podobno
Malował osła z natury;
Stał sobie cicho osiołek ponury,
Lecz jak zobaczył swą postać nadobną,
Osobliwie długie uszy,
Strasznym się gniewem poruszy:
«Ah! to potrzeba mieć serce gadziny,
«Żeby bez żadnéj przyczyny,
«Tak kogo szpetnym malować przed światem,
«Rozumiesz? nie znam się na tém?
«To są wyraźne paszkwile» —
A malarz na to: «Cierpliwości chwilę;
«Satyra, panie, nie jest mém rzemiosłem.
«Równie się z tobą paszkwilami brzydzę,
«Lecz czy ja winien że ty jesteś osłem,
«Ja cię maluję takim jakim widzę.»

Znaczenie zeszłéj zagadki: *Snop.*

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 15 Listopada W wielu tutéjszych kościołach ma się w tych dniach odprawiać nabożeństwo za duszę ś. p. Karola X.

Ministrowie mieli się przed wczoraj naradzać, czyli familia królewska ma nosić żałobę z powodu śmierci Karola X. Nie wiadomo co uradzili, lecz domyślają się że familijna żałoba zachowaną będzie. Utrzymują że Książe Angouleme zaraz po śmierci swojego Ojca, ogłosił Księcia Bordeaux królem Francyi i Nawarry. Minister Spraw Wewnętrznych uwiadomił Radce Stanu, Prefekta niższego Renu, iż notta do Rządu francuzkiego przez Sejm szwajcarski podana, zawiera żądane zadość uczynienie, i że z tego powodu wszelkie stosunki handlowe które dotąd przerwane były, nie doznają przeszkody.

Donoszą z Bony 4 b. m. iż przeznaczone na wyprawę do Kostantyny 8,000 Wojska przybyło tamże.

Listy z Włoch donoszą, że zamiary kontrarewolucyjne w Portugalii mają styczność z jéj stronnikami we Włoszech. Dwóch nowych Ajentów z Ciwita Vechia na Sardyńskim Parowym Statku z wielą byłemi Officerami Gwardyi odpłynęli do Liworny.— Mamy tu piśmienne dowody, że częśc Dworu Donny Maryi jest w porozumieniu z Miguelistami.

Narady, które między P. Latour Maubourg i Calatrawą nastąpiły są powodem wielu domysłów Zapewniają, iż jeżeli Poseł francuzki, powtarzane prożby Gabinetu Hiszpańskiego o czynną pomoc zdaję się chętnie słuchać, nie będzie to w celu, nie dotrzymania zrobionych na prędce obietnic.— Zdaje się bowiem że Francya szczerze się tą sprawą zajmuje, słychać nawet iż w Ministeryum postanowiono 50,000 Wojska wysłać do Hiszpanii aby téj krwawéj utarczce koniec położyć.

Wiary godzien Podróżny, przybyły z Maneru zapewnia, że 7 b. m. Forteca Stéj Barbary w bliskości Maneru położona, przez 8 Batalionów Krystynów była dobywaną, 3 Bataliony Karolistów nadesłane 3em Garnizującym kompaniom w pomoc przez Garciego, po żwawéj utarczce z ostatniemi oddalili się ku Estelli. W krótce po tém Krystyni zniszczyli Fortece i zwrócili się ku Puen-te-la-Revna.

Donoszą z Madrytu. 6 b. m. o wnijściu Gomeza do Caceres. Ge-

nerał Rodil postępuje za dowódzcą karolistów nié mogąc go doścignąć. Konnica Generała Rodil miała w przechodzie przy Siera Morena wiele ucierpieć. Donoszą z Santandry 3 b. m. o powrocie tamże Generała Sanz i że prawie połowe wojska stracił. — Przybyłe depesze z Lizbonny 16 b. m. potwiérdzają wiadomości o przywróceniu konstytucyi Don Pedra. Dnia 2 b. m. słychać że Infantka Izabella popiérała kon tra-rewolucyą. — Karoliści noszą sztandar, na którym z jednéj strony jest słowo *Pokój* wyrażone, a z drugiéj *Wojna kiedy jéj chcą*. — 500 Miguelistów mają składać oddzielny Batalion przy wojsku Gomeza, którzy się chcą do Portugalii dostać dla złączenia się z Remeszydem. Gomez spodziéwa się iż jeżeli się to uda, Legia Portugalska działająca w Hiszpanii odwołaną zostanie.

Anglya. *Londyn* 15 Listopada. Słychać że Don Karlos chce wnijść w umowę z P. Arago o pożyczkę 10,000,000 fr: któréj tenże niechce przedsięwziąść dopóki Don Karlos nie będzie w posiadaniu Bilbao.

Belgia. 14 b. m. przybyłe listy do Brukselli donoszą: że królowa Donna Marya wszystko co od 10 Września zaszło za nieważne uznaje w tym celu kortezów zwołała; w przód jednak ministeryum zmienione zostało.

Hiszpania. *Madryt* 7 Listopada. Podług ostatnich z Estramadury wiadomości Gomez powrócił do Andaluzyi. — Niezdolność Generała Rodil jest istotnie politowania godną.

(G. P. S.)

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

W mieście Xiąż w pow. szremskim zobowiązali się dobrowolnie wszyscy szynkarze i trunkami handlujący pod zagrożeniem kary pieniężnéj na korzyść ubogich, że nikomu wódki przedawać nie będą, który przez sąd obyczajów w tym celu ustanowiony za pijaka ogłoszony będzie. Sąd ten stanowią katolicki i ewanielicki pleban miejscowy, burmistrz i rada miejska. Oby podobne towarzystwa dla zapobieżenia pijaństwu i w innych miastach się zawiązały!

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.